



ÓSMA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

C. D.

STR. 2

Przypowieść o „przewrotnym włodarzu” jest nieco przyciemniona. Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że „pan” powinien być „włodarza” potępić za rachunkowe nadużycia, że powinien być go napiętnować i ukarać — a przecież wyraźnie czytamy, że ów „pan” podstępnie służy „pochwalił”. Pytamy, jak to być może? Dlaczego nie zganił, lecz pochwalił?

Wyjaśnia nam tę sprzeczność ewangelijne słowo „roztropnie” oraz wyraz „roztropniejsi”. W tym leży cały ciężar gatunkowy tej przypowieści.

Ów pan z przypowieści chwalił nie przewrotność włodarza, lecz roztropność, czyli mądre przewidywanie. Uczniowie Jezusa Chrystusa nazywani „synami światłości” powinni naśladować „przewrotnego włodarza” w roztropności, a nie w przewrotności. Powinni być w sprawach „wiecznych przybytków” tak samo przewidujący i sprytni, jak „synowie tego świata” w sprawach „mamony niesprawiedliwości”, czyli w sprawach majątkowych i finansowych.

Zestawienie i porównanie — na pierwsze wrażenie — mocno ryzykowne, lecz po bliższym przyjrzeniu się — bardzo silne i przekonujące. Chociaż Jezus Chrystus osobiście nie zabiegał o dobrobyt materialny, o pieniądze, czy bodaj o sprawy ziemskie naj-

bardziej niezbędne — jak jedzenie, odzienie i mieszkanie, to jednakże dobrze znał serce ludzkie i jego największe troski. Nie była Mu nieznaną prawda powiedzenia po wszystkie czasy aktualnego: „pieniądz nie daje szczęścia, lecz nie ma szczęścia bez pieniędzy”. Na tej prawdzie oparł naukę o roztropności i zapobiegliwości „synów tego świata”.

Ileż to trosk, zmartwień i nieprzespanych nocy przeżywa każdy człowiek pragnący posiadać dużo pieniędzy! Jaka pracowitość u niego i poświęcenie, ile bólu głowy od rozmaitych kombinacji czy spekulacji. Wytrwały dorobkiewicz czy zbieracz, zwany chciwcem lub skąpcem, znieśli chętnie śmiech ludzki, drwiny i kpiny, narazi swoją opinię czy nawet życie, byleby zebrać tę okrągłą wymarzoną sumkę, mieć lepiej niż inni urządzone mieszkanie, samochód lepszej marki, urządzić droższe niż inni wycieczki zagraniczne.

Jezus Chrystus tej nadmiernej, nieopanowanej, nierozsądnej żądzy wzbogacenia się wcale nie pochwalał, owszem ganił ją w licznych przypowieściach. Razu pewnego mówił: „Baczenie a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, bowiem niczyje życie nie polega na obfitości tego, co kto ma. I powiedział im przypowieść mówiąc: Pole pewnego bogacza obfity dało urodzaj. I rozmyślał w duszy, mówiąc: Cóż uczynię, skoro nie mam gdzie

zgrupować plonów moich? I rzekł: Tak uczynię, zburzę spichlerze moje, a pobuduję większe i tam zgromadzę wszystkie plony i dobra moje. I rzeknę duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznijże, jedz, pij, używaj. Ale Bóg rzekł doń: Szaleńcze, tej nocy zażądają duszy twej od ciebie, a to, coś przygotował, czyjeż będzie? Tak bywa z tym, który dla siebie zbiera skarby, a nie jest bogaty wobec Boga”. (Łuk. 12, 15—21).

Gdy Jezus Chrystus mówił o sprytcie „przewrotnego włodarza”, chciał właśnie nakłonić słuchaczy, by podobnie wielkiego sprytu używali w celu wzbogacenia się „wobec Boga”. Stąd kiedy indziej mówił wyraźnie: „Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczeją, skarbiec niewyczerpany w niebiesiach”. (Łuk. 12, 33).

Cóż to za „skarbiec”? To skarbiec, w którym przez całe życie ziemskie człowiek napełnia dobrymi czynami. Katechizm zna sporo dobrych czynów. Nazywa je „uczynkami miłosiernymi, które mogą się odnosić do duszy i do ciała. Uczynki miłosierne co do duszy są następujące: Grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, smutnych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. Zaś uczynki miłosierne co do ciała katechizm wymienia:

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1



(Do Rzymian 8, 12–17)

Bracia, nie ciała dłużnikami jesteśmy, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którykolwiek bowiem ożywia duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha niewoli znów ku bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojcze). A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.



(Św. Łukasz 16, 1–9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał włodarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o tobie? Zdaż sprawę z włodarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odejmie mi włodarstwo? Kopać nie mogę, zebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, aby gdy będę złożony z włodarstwa, przyjęli mię do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siadź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: Weź zapis twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan przewrotnego włodarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie, niż synowie światłości. I ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, umarłych grzebać.

Powyższe wyliczenie czynów gromadzonych w „skarbcu niewyczerpanym” nie jest pełne, ponieważ dobre uczynki mogą być tak urozmaicone jak samo życie. I tak dla przykładu weźmy codzienny problem własności społecznej. Dobrym uczynkiem zasługującym na uznanie ze strony Boga będzie tu poszanowanie rzeczy, z którymi się stykamy na co dzień, a które należą do nas wszystkich jako jednego społeczeństwa. Inne nieco będą to rzeczy w miastach a inne we wioskach. W miastach stykamy się prawie codziennie z tramwajem, autobusem, pociągiem, budką telefoniczną, urzędami, biurami, sklepami czy po prostu z ulicą i obok niej leżącym trawnikiem czy parkiem. Jak myślimy o tych rzeczach? Jak je szanujemy? Czy nigdy nie wyrwie się nam uwaga: A to i tak nie jest moje, niech pilnują ci, którym za to płacą. A po wioskach polskich jakże często lekceważy się słup telegraficzny, państwową szkołę (jako budynek), czy państwowy las. Prawda, że nie zawsze winni są tu sami prości wieśniacy, bo czasem znajdują się i niemądry „moralista” uczący lekceważyć grzech kradzieży np. drzewa z lasu lub zboża z PGR-u, mówiący np., że ślub małżeński w Urzędzie Stanu Cywilnego nie ma żadnej wartości itp. Kto tak uczy swoje „owieczki” nie jest „dobrym pasterzem”, ale wilkiem „w owczej skórze”. O ile chcą „nieumiejętnych pouczać”, to tylko według praw Bożych, nakazujących poszanowanie dla praw ludzkich i to — jak św. Paweł powie-

dział — „nie tylko dla kary, ale też w sumieniu”. (Rzym. 13, 5).

Z innej strony podchodząc do gromadzenia skarbów „wobez Boga”, czyli dobrych czynów zasługujących na wieczne zbawienie, można by powiedzieć ogólnie, że spryt „synów tego świata” naśladuje każdy chrześcijanin, który zachowuje przykazania zawarte w Dekalogu. Czymże bowiem są owe przykazania jak nie przepisem, receptą na zbawienie w „Królestwie Niebieskim”? Stąd nie bez słuszności Jezus Chrystus postawił owe przykazania przed pobożnością religijną i modlitwą. Powiedział twardo: „Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypelnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Wielu mi rzecze dnia owego: Panie, Panie! Czyśmy to w imię twoje nie prorokowali? I czy w imię twoje wielu cudów nie czynili? A wtedy wyznam im: Nigdy was nie znał. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie nieprawość”. (Mat. 7, 21–23).

Mówił tu Zbawiciel najwyraźniej o dniu rozrachunku z każdym chrześcijaninem, o dniu swego sądu. Wezwie wówczas każdego z nas, jak ów „człowiek bogaty” wezwał swego „włodarza” i rzecze: „Zdaż sprawę z włodarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włodarzyć”. Wtedy nadejdzie właściwy moment otwarcia skarbca z nagromadzonymi dobrymi czynami i rzucenia ich na szalę naszego minionego życia. Ich ciężar zadecyduje o wyroku, który każdy wierzący chrześcijanin pragnie usłyszeć: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata”. (Mat. 25, 34).

Ks. dr S. WŁODARSKI

DOKĄD MAM IŚĆ?

Takie pytanie stawia sobie nie tylko młody człowiek po ukończeniu szkoły średniej. Takie pytanie stawia sobie wielu ludzi, którym jakieś gwiazdy na drodze życia pogasły, znaleźli się sami, osamotnieni, rozczarowani i zawiedzeni życiem.

Epoka, w której żyjemy, stworzyła w szczególności młodym ludziom nie spotykane dotąd możliwości intelektualnego i duchowego rozwoju ich osobowości.

Człowiek wierzący zawsze będzie podnosił oczy ku niebu, zawsze będzie szukał ideału i pełni szczęścia, bo ma w sobie wrodzoną iskierkę Bóstwa, która jest źródłem odwiecznej i niezaspokojonej tęsknoty.

Wielu młodych ludzi jest oszołomionych zdobyczami wiedzy, a w szczególności nauk technicznych i w ich rozwoju widzi sens życia i walki, w której angażuje swój intelekt i serce.

Są jednak ludzie — tacy się już rodzą — którzy pragnęliby Boga przybliżyć do ziemi, którzy pragną ludzkie sprawy i ludzkie zmagania opromienić światłem nie z tego świata, aby na tej, którą niesłusznie padołem placzu nazwano, żyło się radośnie, i słonecznie.

Wśród zmieniających się form życia na ziemi i ludzkich systemów tacy ludzie będą zawsze pożyteczni i pożądanymi, bo mozolnej pracy ludzkiej, walce, zmaganiom dadzą głębszy sens i opromienią ją nieśmiertelnością.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są kapłani — apostołowie zaangażowani umysłem i sercem w Chrystusowe ideały, owiani duchem Bożym, aby pomogli ludziom tworzącym szczęśliwe i sprawiedliwsze życie na ziemi pracować, walczyć i zwyciężać w imię miłości Tego, który wszystko dał, abyśmy

żyli pełnym życiem i trwałą radość osiągnąć mogli.

Wszyscy szukający Prawdy w Kościele Polacy czekają na kapłanów wyposażonych w wiedzę teologiczną i uskrzydloną wiarą w Boga. Jego miłość i dobroć. I nie tylko w Polsce są potrzebni kapłani.

Ostatnio w czasie pobytu w Polsce — Naczelny Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce Ks. Bp. Dr Leon Grochowski zwrócił się do Ks. Prymasa Kościoła w Polsce Ks. Bp. Dr M. Rodego z prośbą o młodych kandydatów do stanu duchownego i kapłanów do pracy misyjnej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W Kanadzie, gdzie emigracja jest jeszcze młoda, potrzebni są kapłani, aby pozyskiwali nie tylko duszę dla Chrystusa, lecz także aby ratowali je przed wynarodowieniem, uczyli miłości do Ojczyzny.

W Stanach Zjednoczonych są parafie pozabawione polskich duszpasterzy. Starsza generacja, która odchodzi, pragnie przekazać miłość do starego kraju młodemu pokoleniu i wpoić w nich dumę narodową, aby było godne swych ojców i dziadków.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Kościół w Polsce nie może być stacją tranzytową do wyjazdu do Ameryki młodych ludzi. Dlatego w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie klerycy oprócz przedmiotów filozoficzno-teologicznych uczą się także języka angielskiego, przygotowują się do pracy misyjnej w Polsce i na obcej ziemi.

A piękna i pionierska to praca, bo czy kto chce czy nie chce przeżywają się wszystkie kolonializmy, duchowy, watykański także. Kościół Polskokatolicki — to Kościół przyszości wszystkich wierzących Polaków.

Ci, którzy mają w sobie iskierkę Bóstwa, ci, którzy mają nie tylko na swych świadectwach pieczęć szkoły średniej, ale którym sam Pan przyłożył swoją pieczęć do serca, winni niezwłocznie się zgłosić do rektoratu Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4.

Leszek ma pięć lat. Ciocia Basia woła z udanym zdumieniem: „Ach, jaki to już duży chłopak”. Nie przeszkadza jej to bracia Leszka na kolana, pieścić, jak małe dziecko. Leszek przyjmuje te pieszczoty niechętnie, nie jest już przecież małym dzidziusiem.

Rodzice też często wyrażają zdziwienie, że Leszek zdawałoby się dopiero co przyszedł na świat, a już takie duże chłopaczysko. Mówią tak, ale w gruncie rzeczy traktują go wciąż, jak małego bobaska. Niech no tylko odłoży na chwilę łyżkę, bo go coś w czasie obiadu zainteresowało, już mama usiłuje karmić synka.

Leszek czasem protestuje, czasem pozwala się karmić. Zawiązywanie bucików idzie chłopcu jeszcze trochę niezadarnie. Matka, babcia, a nawet ojciec pochylają się, żeby chłopcu pomóc. Leszek nie ma żadnych obowiązków. Zabawki sprząta po nim mamusia, kubeczek po śniadaniu odnosi do kuchni babcia. Jeśli Leszek próbuje coś samodzielnie zrobić, zawsze znajdują się troskliwe ręce, które mu dopomogą, czy odsuną od „zbyt trudnej”, w pojęciu dorosłych, pracy. Kiedy bawiąca przejazdem ciocia Marynia poprosiła Leszka „przynies mi wody do picia” — mama natychmiast zerwała się z krzesła — „Ja ci przyniosę — Ale dlaczego? — zdziwiła się ciocia Marynia — Przecież Leszek już jest dość duży”. Leszek z wielką dumą przyniósł kubeczek wody. Trochę mu się ręce trzęsły z przejęcia, że ktoś go naprawdę poprosił o przysługę, ale jakoś wody nie rozlał.

Leszek nie chodzi do przedszkola. Bo gdyby chodził, nauczono by go tam wielu pożytecznych rzeczy, wdrożono do pełnienia drobnych obowiązków. Ale Leszek znajduje się w domu pod opieką zbyt czulej babci i nierozsądnej matki. I kiedy pójdzie do szkoły — ta źle pojęta troskliwość da mu się we znaki. Brak samodzielności odczuwać będzie na każdym kroku, obowiązki nałożone przez szkołę wydadzą mu się zbyt trudne, bo nie przywykł do żadnych. Obowiązki szkolne, to nie tylko nauka, to także utrzymywanie książek i zeszytów w porządku, odpowiednie sprawowanie, spełnianie funkcji dyżurnego, umiejętność sprawnego ubierania się. Dziecko zbyt rozpieszczone i nie przyzwyczajone od małego do samodzielności, staje się w szkole „niedorajdą”, „ofiara”, pośmiewiskiem dla innych dzieci.

Ciocia Marynia ze zdumieniem patrzy na nieporadność Leszka. Ma w domu niewiele starszego od niego Stacha i młodszą o rok



DZIECKO W DOMU

Ewunię. Maria jest znacznie rozsądniejszą matką, niż jej młodsza siostra — matka Leszka. Kiedy Stach był zupełnie malutki, miała dość cierpliwości, żeby mu pozwolić samemu ściągać pończoszki, a potem je wkładać. Trwało to początkowo bardzo długo. Mały złościł się, ale matka łagodnie pokazywała, jak to trzeba robić. A potem stopniowo przychodzili inne obowiązki. Nie były to obowiązki nakazane, narzucone w formie rozkazu. Przychodziły jakoś niepostrzeżenie. Mamusia odnosi swoją szklankę do kuchni, a dzieci swoje kubeczki.

Pięcioletnie dziecko potrafi już wiele czynności dobrze wykonać. Powycierać fajanso-

we naczynia, ułożyć łyżki i widelce w szufladzie, poukładać na półeczce swoje zabawki. Jeśli chcemy, żeby dziecko bez sprzeciwu spełniało swe obowiązki, powinniśmy wdrażać je do nich bez gniewu i bez nacisku. Nie wolno dziecka co chwila odrywać od zabawy, żeby spełnić jakąś przysługę dorosłym. Zabawa dla dziecka jest sprawą ważną i powinna być szanowana. Dziecko w zabawie wielu rzeczy się uczy, nabiera doświadczenia. Jeśli chcemy np. żeby dziecko pomogło nam w wycieraniu naczyń po obiedzie a ono buduje coś z klocków, nie powinniśmy wydawać mu ostrego rozkazu: „chodź tu zaraz, pomożesz mi wycierać. Trzeba raczej zwrócić się z prośbą do dziecka: „Jasiu, jak zbudujesz tę wieżę, to może przerwiesz na chwilę zabawę i pomożesz mi trochę”. Można też przypomnieć dziecku o tym, że nadszedł czas, w którym ma coś zrobić. „Wiesz Zosiu, że to już szósta? Pora poukładać zabawki na półce”. Dziecko wdrożone do stałej czynności o tej samej porze, na ogół wypełni ją bez szemrania. Każde dziecko powinno mieć jakieś obowiązki w domu. Nie tylko wdroży się w ten sposób do pracy, ale będzie też miało poczucie, że jest potrzebne, bardziej związane z domem rodzinnym. Dziecko powinno wiedzieć, że zrobienie tego należy do matki, tamtego do ojca, a tego zaś do niego. Obowiązki te jednak nie powinny być tak wielkie, żeby zabierały dziecku zbyt dużo czasu. Matka musi umiejętnie rozkładać czas dziecka, żeby starczyło go na zabawę, spacer, naukę i na pomoc w domu.

Z chwilą, kiedy dziecko zaczyna chodzić do szkoły — nauka staje się sprawą najważniejszą. Ale niedobrze jest, jeśli rodzice uwalniają wtedy dziecko od wszelkich obowiązków. Po pierwsze — dziecko nie powinno cały dzień siedzieć nad książkami. A po drugie — przecież w przyszłości nie będzie mogło zajmować się wyłącznie pracą zawodową — będzie miało jeszcze wiele innych obowiązków. Trzeba jednak pamiętać o tym, że tak, jak małego dziecka nie należy odrywać co chwila od zabawy — tak tym bardziej nie wolno starszego dziecka odrywać od nauki.

W słowniku rodziców nie powinno zabraknąć słówka „dziękuję” w odniesieniu do dzieci, choćby wykonywały one od dawna ustalone prace domowe. „Pozmywałaś już, Zosiu? Bardzo ci dziękuję”. To małe słówko jest nieraz zachętą dla dziecka.

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

KŁOPOTY USA

Stały delegat USA w ONZ Adlai Stevenson dał wyraz pogładowi oficjalów amerykańskich na sytuację na Cyprze. Oświadczył on, że „rząd amerykański jest zaabsorbowany sprawą Cypru”. Istotnie problem cypryjski staje się coraz bardziej groźny dla pokoju. Okręty wojenne Turcji, Grecji i VI flota amerykańska stacjonowana na tureckich wodach terytorialnych — znajdują się pod parą. Działają okrętowe wymierzone są w stronę Cypru, gdzie ogłoszono zaciąg do gwardii narodowej. Prezydent Makarios usunął swego tureckiego zastępcę. Jednym słowem w rejonie Cypru pachnie prochem.

Obok sprawy cypryjskiej rząd amerykański ma niezliczone kłopoty w Azji. Pisaliśmy już o problemie Laosu, Kambodży i Wietnamu Południowego. Na tych olbrzymich obszarach, zamieszkałych przez 240 mln ludzi wre i kipi. Amerykanie ładują ciężkie miliony dolarów w

sprzęcie wojskowym, środkach materiałowych i gotówce. Gra dla nich jest warta świeczki. Chodzi bowiem o to, że Wietnam Południowy ma kluczowe znaczenie dla całej Azji południowo-wschodniej. Stanowi centrum rejonu, który jednym skrzydłem rozciąga się w kierunku Formozy i Filipin, na południu dotyka Indonezji a na zachodzie Birmy. Amerykanie, którzy uplasowali się tutaj po klęsce Francji — wszelkimi siłami będą usiłowali utrzymać się na terenach objętych zasięgiem ich militarnych wpływów. Bez wojsk amerykańskich w Azji północno-wschodniej nie do pomyslenia byłoby utrzymanie się na Formozie kłiki Czang Kajszeka.

Niezależnie od tych węzłowych punktów amerykańskiej polityki, w USA coraz bardziej dochodzą do głosu namiętności polityczne. Jak wiadomo w pierwszych dniach listopada odbędą się wybory prezydenta USA oraz odnowiony będzie częściowo skład Kongresu i Senatu. Wszystko wskazuje na to, że z urn wybor-

czych wyjdzie zwycięsko obecny prezydent USA Johnson, przywódca partii demokratycznej. Republikanie są rzobici i właściwie nie mają kandydata, który cieszyłby się jednoznacznym autorytetem. W szeregach republikańskich w wyścigu biorą udział m.in. miliarder Rockefeller, b. wiceprezydent Nixon, Lodge i senator Goldwater, który w swej demagogii przeliczył do Białego Domu. Ostatnio na konwencji przedwyborczej Goldwater pobił na głowę miliardera Rockefellera, gubernatora stanu Nowy Jork. Ten sukces reakcyjnego kandydata wywołał kontrakcję ze strony jego towarzyszy partyjnych, którzy podjęli akcję zmierzającą do niedopuszczenia Goldwata do kandydowania na stanowisko prezydenta USA z ramienia partii republikańskiej. Demagogiczny jest „program” tego polityka. Jest on w polityce zwolennikiem westernów. Najpierw strzelaj — później pytaj. Jego slogany kandydackie brzmią: podatki — znieść, Kuba i Fidel Castro —

zmiażdżyć, ZSRR i Chruszczow — nie uznawać, rząd USA — ograniczyć w działaniu, pomoc zagraniczna — przyjąć się nie kupuje. W tych kategoriach ruszając do walki wyborczej Goldwater może liczyć na głosy najbardziej ciemnej masy amerykańskich wyborców. Wszyscy zdrowo myślący Amerykanie odwrócą się od niego. Niemniej dywersja polityczna tego kandydata ciemnoty, głupoty i reakcji zawiera w sobie wiele niepokojących elementów, które mogą zakłócić i tak zachmurzony horyzont amerykański.

Nasz komentarz byłby niepełny, gdybyśmy nie zanotowali następującego faktu, świadczącego o zdrowej myśli politycznej naszego rządu. Plan polski rozwiązania problemu w Laosie nabiera rumieńców zachodnioeuropejskich i USA. ZSRR i kraje obozu demokracji ludowej plan ten poparły jednomyślnie. Polski wkład w dzieło pacyfikacji stosunków w Laosie może mieć historyczne znaczenie dla tego kraju.

(O)

KS. BISKUP PRYMAS W PARAFII ŁÓDZKIEJ PRZY UL. ŻEROMSKIEGO



Powitanie Ks. Biskupa Prymasa M. Rodego przez Mirosławę Jaworską i Grażynę Olsztyn.



Wprowadzenie Ks. Biskupa Prymasa do kościoła. Po lewej ks. kan. dr E. Bałakier, po prawej ks. prob. Z. Gnyp (w kapie) i ks. prob. S. Muchewicz.

W niedzielę kwietniową 12.IV. br. z okazji wizytacji parafii „Św. Rodziny“ w Łodzi przy ul. Limanowskiego Ks. Biskup Prymas w towarzystwie Ks. Kan. Dr E. Bałakiera odwie-

dził także parafię p. w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. przy ul. Żeromskiego 56, gdzie duszpasterzuje już od kilku lat młody kapłan Ks. Zygmunt Gnyp.

Ks. Biskupa Prymasa witały małe dziewczynki – Mi-

rosława Jaworska i Grażyna Olsztyn. które po deklamacjach wręczyły Mu kwiaty.

W serdecznych słowach powitał Ks. Biskupa Prymasa miejscowy proboszcz i prosił Go o wygłoszenie Słowa Bożego.

Po nieszporach, które odprawił Ks. proboszcz, kazanie wygłosił Arcypasterz. Mówił o posłannictwie naszego Kościoła i Jego zbawczej roli w naszej Ojczyźnie. Mówił także o trudnościach, na które napotykamy w ja-



Ks. prob. Z. Gnyp odprawił nieszpory, a Ks. Biskup Prymas M. Rode wygłosił słowo Boże.



szej misyjnej pracy ze strony wojującego Kościoła rzymskiego, który nie przebiera w środkach w walce z przeciwnikami.

Wierni, którzy zgromadzili się licznie z uwagą słuchali słów Dostojnego Kaznodziei.

Wyrażali później swą wdzięczność Ks. Biskupowi Prymasowi za odwiedzinę, za Słowo Bóże i za troskę o rozwój Kościoła. Parafia polskokatolicka w Łodzi przy ul. Żeromskiego nie jest liczna, ale jest żywa. Troszczy się o jej rozwój nie tylko miejscowy duszpasterz lecz i parafianie, którzy zahartowali się w pracy i w walce o wyzwolenie duchowe spod supremacji watykańskiej wierzących Polaków.

Powiększa się grono ludzi, którzy doceniają wartość polskiego katolicyzmu, który z nimi wiąże swe życie i swoje zbawienie, którzy uważają nasz Kościół za Kościół przyszłości wszystkich wierzących Polaków. Gdy patrzemy na dzieje ostatnich kilku lat parafii przy ul. Żeromskiego, to możemy stwierdzić wyraźnie, że Bóg błogosławi pracy młodemu duszpasterzowi i tym, którzy z nim bezinteresownie z miłości do Boga i do naszej Ojczyzny pracują.



RODZINO, JAKA JESTES?

Przed wojną ciągnęły się tu pola porośnięte krzewami i szumiący las. Piaszczysta gleba dawała rolnikom niewielkie plony, tym bardziej, że nie mając znikąd pomocy gospodarzyli marnie i z trudnością wiązali koniec z końcem. Wielu w poszukiwaniu pracy i zarobku musiało emigrować do Niemiec, Francji i za Ocean. Po wojnie przyszli ludzie z toporami, wykarczowali krzewy i część lasu, zrównali ziemię i położyli fundamenty pod zakład produkcyjny. Niedaleko od zakładu wyrosło osiedle z blokami mieszkalnymi, hotelem robotniczym, internatem dla młodzieży uczącej się w nowej szkole, poliklinika, domem kultury. Na mapie przybył mały krządek z napisem: Poniatowa.

Nowe drogi wybudowane częściowo przez mieszkańców wsi w czynnie społecznym, częściowo z funduszy państwowych usprawniły połączenie komunikacyjne Poniatowej z Opolem Lubelskim, Nałęczowem, Puławami. Z zaścianka przebite zostało okno na świat. Dzięki pomocy państwa podniósł się poziom gospodarowania tutejszych rolników, wzrosła oświata i kultura, i najważniejsze: na miejscu można było otrzymać pracę i zdobyć kwalifikacje zawodowe w nowo powstałych Zakładach Wytwórczych Sprzętu Elektrotechnicznego. Razem z innymi zakład ten rozbudowywał i Kazimierz Len z żoną. Najpierw mieszkali w trudnych warunkach pod Warszawą, któregoś dnia przeczytali ogłoszenie w prasie o poszukiwanych pracownikach, spakowali się i wyjechali na stałe z małą córeczką Halinką do Poniatowej.

Dyrekcja zakładu przydzieliła im w bloku duży, widny pokój z kuchnią i wszelkimi wygodami. Pan Kazimierz rozpoczął pracę w biurze zakładu, a jego żona jako wykwalifikowana robotnica w produkcji. Halinka gdy podrosła zaczęła naukę w szkole. Pierwsze lata mojej pracy i pobyt w Poniatowej — dzieli się wspomnieniami p. Kazimierz — nie należały do łatwych. Zakład znajdował się w stadium intensywnej rozbudowy, ludzie nie byli z sobą zgrani, wynikały trudności z organizacją pracy, zaopatrzeniem w surowiec. Po niektóre artykuły codziennej potrzeby jeździło się wtedy do Opoli albo nawet Lublina, bo na miejscu nie można ich było kupić. Teraz mamy dobrze zaopatrzone Wiejski Dom Towarowy i całą sieć sklepów. Dawne leśne drogi zamienione zostały w ulice z szeroką jezdnią, chodnikiem. Staraniem Osiedlowej Rady Narodowej Poniatowa została uporządkowana i doprowadzona do przyzwoitego wyglądu, chociaż jej rozbudowa trwa i być może w niedalekiej przyszłości stanie się ona miastem. Okna piętrowego bloku, w którym mieszka p. Kazimierz Len z rodziną z jednej strony wychodzą na ulicę, z drugiej na leśny zagajnik. — Powietrze mamy uzdrowskie — włącza się do rozmowy żona p. Kazimierza. Niedawno powstało tu nawet sanatorium przeciwgruźlicze. W zakładzie teraz już nie pracuję, a córka ukończyła dziewiątą klasę i kto wie czy nie będziemy razem pracowały w sanatorium. Mąż ze wzglę-

dów zdrowotnych przeniósł się do pracy biurowej w Ośrodku Zdrowia. Zarobki nie są wielkie, ale umiejętnie, oszczędnie gospodarząc można u nas nieźle żyć. Wypyuję o stosunki sąsiedzkie i rodzinne. W jaki sposób państwo Lenowie organizują wolny czas, rozwijają kulturę współżycia? — W sąsiedztwie z nami mieszkają przeważnie rodziny robotnicze. Żyjemy na ogół w zgodzie i nawzajem sobie dopomagamy w drobnych codziennych sprawach. Mamy także wspólny ogródek. Niekiedy zapraszamy sąsiadów, gramy wtedy w gry towarzyskie, słuchamy audycji radiowych, tańczymy.

Mąż jest zapalonym miłośnikiem filmu i sztuki w ogóle. Całą rodziną chodzimy do kina, na telewizję do domu kultury lub w niedzielne wieczory odwiedzamy kawiarenkę, gdzie można się napić dobrej kawy, pogwarzyć ze znajomymi, posłuchać muzyki z płyt.

KULTURA

WSPÓŁŻYCIA

Był czas, że mieliśmy kłopoty wychowawcze z córką i nieporozumienia rodzinne, ale w końcu wszystko się ułożyło. Dobrym słowem i mądrą perswazją można więcej zdziałać, aniżeli gderaniem i pogroźkami. Już ponad 10 lat mieszkamy w Poniatowej, polubiliśmy to nasze osiedle i chociaż czasem narzekamy na różne drobne mankamenty, nigdzie stąd nie myślimy się ruszać.



Poczynione w czasie naszej wędrówki publicystyczne obserwacje upoważniają do sformułowania pewnych wniosków i udzielenia odpowiedzi na pytanie: Rodzino, jaka jesteś? Zarówno w środowisku inteligenckim, chłopskim — jak i robotniczym w miarę stabilizacji i unormowania stosunków ekonomicznych i społecznych wzrosła kultura rodzinnego współżycia, większego znaczenia nabrały normy etyczne i moralne, wzmacniające więź małżeńską i rodzinną.

Wzrosła też społeczna ranga pomocy sąsiedzkiej i współpracy zacieśniającej związki grupowe i międzyrodzinne. Wydatna pomoc materialna państwa dla rodzin znajdujących się w trudnych warunkach, bądź zagrożonych moralnie, w poważnym stopniu zapobiega osłabieniu się więzi rodzinnej i powstawaniu konfliktów.

Dalszy udział w procesie uzdrawiania stosunków rodzinnych i środowiskowych będzie wymagał zwiększenia wysiłków w zwalczaniu różnego rodzaju plag społecznych (alkoholizm, ciemnota religijna, zachłanność itp.). Tylko rodzina oparta na zdrowych zasadach jest trwałą komórką społecznego organizmu.

Fr. OSZMIAŃSKI

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj księżki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsce — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Łowczyńni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Przez Maryję do Jezusa	10— zł
Modlitewnik „Ojcze nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.



CZĘSTOCHOWA. Fragment konduktu pogrzebowego śp. Edmunda Cioka.



ŚWIĘTA JEST MYŚL I ZBAWIENNA...

Święta jest myśl i zbawienna modlić się za zmarłymi, tak śpiewa Kościół zanosząc swoje modły do Pana za tymi, którzy przekroczyli próg wieczności. Żadne najwspanialsze egzorty wygłoszone nad otwartą mogiłą nie zdołają otrzeć łez tych, którzy żegnają na drogę wieczności swoich ukochanych. Jedynie głęboka wiara w Tego, Który powiedział, że jest Życiem i Zmartwychwstaniem daje gwarancję spełnienia się tych słów na Sądzie Ostatecznym. Dajemy temu wyraz w wyznaniu wiary katolickiej: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Wyras głębokiej wiary w dogmat o życiu pozagrobowym i zmartwychwstanie ciał dawali pierwsi chrześcijanie. Dla nich mimo naturalnych boleści wynikających z odłączenia się duszy od ciała, śmierć nie była tragedią, ale jak świadczą licz-

ne stare dokumenty i malowidła katakumbowe, były to narodziny do szczęśliwego życia z Chrystusem — mors est natalitia ad vitam futuram. Te i inne eschatologiczne refleksje nasuwały się licznie zgromadzonym tłumom, kiedy na cmentarzu żegnaliśmy Tych, którzy od nas odeszli: śp. Franciszka Nowaka, a tydzień po Nim śp. Edmunda Cioka. W kaplicy polskokatolickiej w Częstochowie przy ulicy Kilińskiego 9 za spokój Ich dusz, przy szczelnie wypełnionej kaplicy zostały odprawione egzekwie i Msze Święte. Wśród obecnych byli i tacy, którym dane było uczestniczyć po raz pierwszy we Mszy Świętej odprawionej w ojcystym języku. Wszyscy głęboko przeżywali piękne a zarazem pełne powagi i głębokiej treści zrozumiałe ceremonie i wspólnie z kapłanem zanosili swoje modły do Boga. Po skon-

czonej Mszy wielu ze łzami w oczach dziękując wyrażało swój żal, że nie z własnej winy nie mogli wcześniej spotkać się ze swoim Polskokatolickim Kościołem. Proszę księdza, powiadali, nas straszono różnymi karami z odmówieniem rozgrzeszenia włącznie za pójście do Polskokatolickiego Kościoła. Księża rzymskokatolicki twierdzili, że Wy nie wierzyacie w Matkę Boską, ale teraz już sami wiemy jaką jest ich prawda. Od tego momentu zostali i stali się gorliwymi wyznawcami Chrystusa i Jego Matki Maryi w swoim Polskokatolickim Kościele. Święta jest myśl i zbawienna modlić się za zmarłymi, ale wówczas kiedy czyni się to z czystych nadprzyrodzonych pobudek, a nie w myśl powiedzenia „za pieniądze ksiadz się modli”, jak czyni to wielu najemników w Winnicy Pańskiej.

Ks. Jerzy Szołmiller

Pani Wanda Jankowiak z Bytomia napisała list i nazwała nas podymi za to, że krytykujemy kler rzymskokatolicki i błędy Kościoła.

Nie gniewamy się na Panią Wandę, choć użyła w stosunku do nas słów co najmniej obelżywych. Jest mi tylko jako wilnianinowi przykro, że to pisze wilnianka, a wilnianki w sercu swym zawsze miały więcej oliwy i miodu niż octu i żółci. A znalazłem Gimnazjum Bernardynek w Wilnie i pamiętam kapelusiki z paskami. Były to bardzo miłe dziewczęta i aż hadko słuchać – powiedziałaby imc pan Longinus – że wilnianka bernardynka tak duchowo zeszeptniała, że do obelg się ucieka. Obelgą ani wyzwickiem nikt jeszcze nikogo nie przekonał. Należy raczej naszej krytyce przeciwstawić piękne czyny i postawy księży rzymskokatolickich, ich chrześcijański humanizm, patriotyzm i świętość. Nawymyślać w liście – to przecież i chuligan potrafi, na to nie potrzeba bernardynki, a przecież chyba nie o to chodzi.

Pani Wando, myli się Pani, jeżeli Pani sądzi, że nam przychodzi łatwo krytykowanie rzymskokatolickich kapłanów.

Nie wiem, czy Pani kiedyś była na oddziale chirurgicznym w szpitalu w sali ropnej. Jest tam na pewno nieprzyjemnie pracować tak lekarzom, jak też pielęgniarkom, ale ktoś to dla dobra chorego musi robić.

Nigdy i chyba nikt z nas nie twierdził, że wszyscy kapłani rzymskokatolicki są źli, niemoralni i aspołeczni, bo to nie byłoby prawdą. Spotykamy tam wielu dobrych, światłych i szlachetnych ludzi. I my nie mamy pretensji do poszczególnych kapłanów, bo i nasi też nie są aniołami. Ale mamy pretensję do systemu, do Kościoła rzymskiego jako instytucji, jako organizacji, która dawno zesłała z drogi ewangelicznej i stała się potężną machiną polityczną, która ma określone cele doczesne, mimo że nauką Chrystusa się osłania.

Czy Pani nie widzi tego w naszym kraju, że Kościół już od wieków zwalcza wszystko, co wolne, co postępowe, każdą myśl niezależną, każdy przejaw walki o sprawiedliwość, o wolność duchową? Czy Pani tego nie widzi, że w naszym kraju Kościół nie chce ograniczyć działalności do spraw religijnych, do troski o moralność, o życie nadprzyrodzone, lecz stara się kształtować oblicze społeczne i gospodarze naszego państwa, pragnie zahamować i cofnąć nieublagane prawo rozwoju społecznego i gospodarczego.

I to chyba najsmutniejsze, że biskupi i kapłani, jako przedstawiciele obecnej nam koncepcji społeczno-politycznej, w tej akcji powołują się na Chrystusa i Jego Ewangelię, że wiary i pobożności wierzących ludzi nadużywają często do spraw, które nie wspólnego z religią w ogóle nie mają.

Dlatego ten system i ludzi, którzy ten system realizują musimy krytykować i to nie z nienawiści do kogokolwiek, jak nam niektórzy imputują, lecz z miłości do prawdy i do Ewangelii. Tak samo czynił Chrystus w stosunku do żydowskiego Kościoła i jego kapłanów. Związany był z nimi odziedziczoną wiarą i wspólnotą krwi, lecz nazywał ich „grobami pobielanymi”, którzy pod pozorem długich modlitw pożerają domy wdów i sierot.

Czy Pani zna te fragmenty w Nowym Testamencie? Radzimy przeczytać.

Czy możemy powiedzieć, że Chrystus nienawidził swoich braci i swoich kapłanów, domowników wiary, w której się urodził?

Radzi jesteśmy, że Pani spotyka samych dobrych i szlachetnych kapłanów. My też ich spotykamy tylko nie na co dzień.

Przyjemniej jest żyć na świecie i przezwyciężać wszelkie trudności, gdy się spotyka prawych i szlachetnych ludzi.

Odwrotnie, gdy się spotykamy z fałszem i zakłamaniami, obłądą religijną, świętokupstwem, wtenczas smutno się robi na duszy i chciałoby się wolać: Panie, przyjdź jeszcze raz w ludzkiej postaci na ziemię, gdzie ci. którzy Twymi sługami się mienia, w cieniu Twych krzyży i ołtarzy zawierają układy z największymi ciemiężcami, handlując Twoimi laskami, tucząc się krzywdą i powołując się na Twoje pełnomocnictwo.

*Chciałoby się mówić słowami poety:
Bankierstwo rozpedź i spraw, Panie.
By pieniądz w pieniądzu nie porastał.
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj
Poucz nas, że pod słońcem Twoim
Nie masz Greczyna ani Żyda
Puszczającym się, nadymającym
Strąć z głowy ich koronę głupia
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupią
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał tę rękę, która krzyż Twej męki
Lecz nade wszystko słowom naszym
Zmienionym chytrze przez krępaczy
Jedyną przywróć i prawdziwość
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość – sprawiedliwość.*

Ktokolwiek zna historię papieżstwa ten wie, że nigdy i nigdzie różni krępacze tak nie zmienili prawdy jak właśnie w Kościele rzymskim, bo tam miłość się głosi od wieków z ambony w niedzielę i święta, o miłości się pisze i mówi w kościele, a w życiu błogosławi się i poświęca armaty, dekoruje się armaty wizerunkami! Matki Boskiej, jak to miało miejsce w wojnie Włoch z Abisynią, błogosławi się ludobójstwo, a Polakom, zawsze wiernym stolicy apostolskiej, przysyła się poświęcony obraz i gromnicę.

Kto się czuje tylko rzymskim katolikiem i mieszkającym nadwiślańskiej prowincji kościelnej ten tych spraw może nie dostrzegać. Mogą go ostatnie błogosławieństwa Pawła VI dla zgomadzonych rewizjonistów, którzy wykrzykiwali przeciwko Polsce żądając zmiany granic, wcale nie obchodzić.

Nas, Polaków-katolików, te sprawy żywo obchodzą i będziemy zawsze wołali za naszym wieszczem, Juliuszem Słowackim: „Polsko, ciebie się żadna trucizna nie imie, Krzyż twym papieżem jest. Twa zguba – w Rzymie”. Będziemy uczyli nasze dzieci tego, czego nas uczył właśnie dobry katolik i szlachetny Polak, Juliusz Słowacki, który spoczywa na Wawelu, bo królom jest równy:

*„Polsko, jeśli ty masz zostać młodą,
Nie tą, która dzisiaj żyje
I być ochrzczoną tą przekłątą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije
I masz się zrównać z tym podstępny Wtochem
Zostań, czym jesteś: wielkich ludzi prochem”*

Będziemy zawsze głosili nie z nienawiści do nikogo, lecz z miłości do Chrystusa, Jego nauki i Ojczyzny, że człowiek nie jest jeszcze wolny, kiedy mieszka w suwerennym państwie, kiedy przed jego mieszkaniem żandarm nie stoi, kiedy nie ma kajdan na rękach, bo do pełni wolności potrzebna jest wolność ludzkiej duszy. A niewola duszy – to najgorsza niewola. Uczy bowiem pokory, poddaństwa dla obcych, wsącza jad zwątpienia we własne siły, w możliwości duchowego rozwoju, nawet w zbawienie bez obcych agentur i płatnych pośredników.

Ta duchowa niewola nie tylko zniewala umysły, które się wzdrygają przed samodzielnym myśleniem, lecz wprowadza lęk do ludzkiej duszy i czyni z człowieka bezwolne narzędzie w rękach pysznych władców tego świata, którzy się mieniają następcami i sługami Tego, który mówił, że królestwo jego nie jest z tego świata.

Ci zniewoleni na polecenie biskupa czy proboszcza rozdzielają się często w najbliższej rodzinie w imię swego jedynobawczego Kościoła, rozchodzą się często z przyjaciółmi, gardzą sąsiadami i opuszczają najbliższych.

Krytyka nasza, kleru i systemu rzymskiego zbawienia, nie pochodzi z nienawiści, lecz z gorącego pragnienia przywrócenia ducha apostolskiego w Kościele i ducha miłości, ofiary i wzajemnego przebaczenia. I czy kto

chce czy nie chce. Bóg błogosławi naszej pracy.

Trzeba być naprawdę ewangelicznym alfabetą i mieć przez wieki na skutek atawizmu zniewolony umysł, aby w tych pochodach z papieżem niesionym na „sedia gestatoria” dopatrywać się jakiegokolwiek związku z chrystianizmem.

Takie chrześcijaństwo nie sięga do głębi duszy, nie uszlachetnia jej i do Boga i do człowieka nie zbliża. Pozdrawiamy.

Do redakcji wpłynął list, który na życzenie Autora zamieszczamy poniżej:

Jaką winna być muzyka w Kościele Polskokatolickim

Od pewnego czasu przebywam na terenie Kielc. Kielce, miasto na terenie którego do dnia dzisiejszego księża rzymscy szczują swoje owieczki przeciwko temu, co jest naprawdę polskie jest właśnie tym miastem, gdzie idea polskiego katolicyzmu winna być bardziej propagowana. Od 18 lutego 1964 r. pełnię zgodnie z życzeniem Rady Parafialnej obowiązki organisty. Za pracę swoją nie pobieram żadnego wynagrodzenia, ponieważ jestem rdnym Polskokatolikiem.

Ze swoimi zdolnościami, mógłbym przecież grać w rzymskim kościele, ale ja mam inne zasady. Gram w kościele ojcystym, w którym nie ma zakłamania i pychy.

Ale przejdę do sedna sprawy: Kościoły nasze posiadają bardzo szcującą kadrę organistów z pełnymi kwalifikacjami, ale jest nas coraz więcej.

Muzyka organowa w naszym Kościele winna być naprawdę muzyką czystą i przeznaczoną na chwałę Bożą.

Jest wielu w naszych kościołach p. organistów, którzy są do tej pory przepojeni tzw. stylem gregoriańskim, który moim zdaniem nie nadaje się do gry w naszym kościele.

W swojej pracy duży wkład włożyłem w to by opracować szereg improwizacji na temat pieśni religijnych rdzennie polskich. Ostatnio opracowuję „Bogarodzicę” na chór mieszany, który mam nadzieję uda mi się zorganizować.

Pomimo, iż rzymscy księża mnie nawołują z ambon bym nie marnował talentu u „heretyków” ja jednak z tymi obłudami nie chcę mieć nic do czynienia.

Kościół nasz w Kielcach, jest usytuowany przy głównej ulicy, nic więc dziwnego, że rzymskich drażni moja gra organowa. Staram się specjalnie grać bardzo trudne utwory Bacha, by przekonać tych rzymskich domorosłych organistów, iż w narodowym Kościele gra także fachowiec i wirtuoz.

Mam gorącą prośbę do Redakcji KTI „Rodzina”, by niniejszy może dający powód do dyskusji – list opublikowano jak najszybciej. Za pośrednictwem tego listu przesyłam braterskie pozdrowienia kolegom organistom Kościoła Polskokatolickiego w całej Polsce.

Z poważaniem się kreśli

(-) Prof. B. Bednarzewski

L I P I E C

N	12	8 po Ześl. Ducha Św., Jana, Weroniki, Sławy
P	13	Eugeniusza, Małgorzaty
W	14	Bonawentury, Marcelina
S	15	Henryka, Włodzimierza
C	16	Benedykta, Eustachego
P	17	Aleksego, Bogdana
S	18	Szymona, Kamila



UROCZYSTOŚCI W TREBLINCE

W uroczystościach w Treblince, w czasie których odsłonięto pomnik dla uczczenia 800 tys. Polaków i Żydów przywiezionych z 10 krajów i zamordowanych w obozie zagłady Treblinka 1 i w obozie niewolniczej pracy Treblinka 2, wzięło udział około 30 tys. ludzi z Polski, wielu krajów europejskich, a nawet z Australii.

Odsłonięcia pomnika dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko. Przemówienie wygłosił przewodniczący Komitetu Budowy Pomników w Treblince, rektor UW, prof. dr Stanisław Turcki oraz przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, min. Jan Wierczok.

Wieniec i wiązanki kwiatów pokryły płyty kamienne.

Seweryna Szmegełewska — pisarka, b. wizeń Oświęcimia — odczytała list otwarty do wszystkich pisarzy, uczonych i intelektualistów świata.

Podobna uroczystość odbyła się na terenie Treblinka 1.

PRZEMYSŁ WŁOKIENNICZY I ODZIEŻOWY NA XXXIII MTP

XXXIII Międzynarodowe Targi Poznańskie zademonstrowały nam nowe zdobycze przemysłu włókienniczego i odzieżowego.

Zobaczyliśmy nowe tkaniny z włókien syntetycznych i sztucznych oraz ich mieszanek z wełną i jedwabiem.

Tegoroczna ekspozycja pokazała popeliny koszulowe i płaszczowe wodoodporne, nie wymagające prasowania, a także kretony z apreturą trwale usztywniającą.

Oprócz welen wystawione były tkaniny „wełna-elana”. W przemyśle jedwabniczym nowością był jedwab drukowany, metodą film druku, a także 100-procentowe tkaniny jedwabne o nowych rodzajach splotów. Pokazano także nowe rodzaje tkanin satynowych.

W przemyśle odzieżowym zobaczyliśmy wiele modeli garniturów męskich i kostiumów damskich z różnych tkanin.

Również bogato prezentowała się ekspozycja przemysłu dziewiarskiego, który pokazał kilkadziesiąt tysięcy damskich garsonek, kamizelek, męskich swetrów, pulowerów itp.

FALSZYWE DOLARY W USA

Według doniesień prasy amerykańskiej, stale w USA wzrasta ilość fałszywych dolarów. W ciągu ostatnich 9 miesięcy ilość wypuszczonych na rynek fałszywych banknotów uległa prawie podwojeniu w porównaniu z rokiem ubiegłym. Nominalna wartość wycofanych z obiegu fałszyfkatów wyniosła w tym okresie ok. 6 mln. dolarów.

W San Francisco w ub. roku wykryto fałszerzy, którzy wypuścili na rynek fałszywe dolary na sumę 2.2 mln.



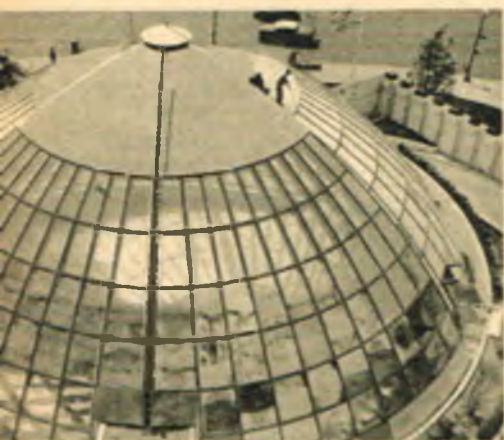
Kukurydza w spółdzielni prod. w Teresinie k/Sochaczewa — udala się w tym roku.

ZŁOWIENIE FOKI

Rybak, Tadeusz Piłtrzak z Mielna, łowiąc ryby w morzu złowił w sieć szarą fokę ważącą ok. 20 kg, którą przywiózł do domu.

POSAŃ WARSZAWSKIEJ NIKE

W Odlewni Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych wykonano już większość elementów pomnika Bohaterów Warszawy. Od końca maja do 10 lipca oczyszczone i wyszlifowane elementy montuje się w całość i pokryje wielosiarczką potasu, który powoduje ciemnienie brązu i sztuczne zapatynowanie. 11 lipca pomnik znajdzie się w Warszawie, gdzie zostanie zmontowany na cokole. Waży on 10 ton, a wraz z cokolem będzie miał 14 m. wysokości.



Dach pływalni to kopuła. Składa się z 6 wycinków, z których cztery dają się przesuwac w zależności od pogody — chroni kąpiących się przed deszczem lub nadmiernym słońcem. (USA).



Zaciera się granica między fizyką a chemią. Pracownicy chemiczne zmieniły swoje oblicze. Prof. Wl. Trzebiatowski w pierwszej szkole magnetochemicznej w Polsce (Wrocław).

PROCES WSPÓŁPRACOWNIKÓW EICHMANNA

We Frankfurcie nad Menem toczy się proces współpracowników Eichmanna, mianowicie jego zastępcy na Węgrzech Hermanna Krumej oraz Ottona Hunsche, którzy należeli do „Sondereinsatz-kommando” i organizowali deportację Żydów węgierskich do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Akt oskarżenia zarzuca im współudział w zamordowaniu przeszło 400 tys. ludzi.

SPRAWCA KATASTROFY AMERYKAŃSKIEGO SAMOLOTU

W poprzednim numerze donosiliśmy o katastrofie samolotu amerykańskiego spowodowanej zastrzeleniem pilotów. Jak wykazało dochodzenie, zabójcą pilotów był Frank Gonzales. Gonzales w jednym z kasyn gry w Reno stracił wszystkie pieniądze. Przed odlotem z Reno ubezpieczył się na życie na sumę 50 tys. dolarów. Klauzula ubezpieczeniowa przewidywała, że w razie jego śmierci pieniądze podejmie jego żona. Przypuszcza się, że Gonzales pragnąc zginąć zastrzelił pilotów.



Przemysł chałupniczy w Republice Węgierskiej produkuje ładne dywany perskie na eksport.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.